ATHENAEUM

PISMO POŚWIĘCONE

HISTORYI, LITERATURZE, SZTUKOM, KRYTYCE i t. d.

WYDAWCA

J. I. KRASZEWSKI.

Tom drugi.

WILNO,

NAKŁAD I DRUK TEOFILA GLÜCKSBERGA
KSIĘGARZA I TYPOGRAFA WILEŃSKIEJ CESARSKIEJ MED. CHIR. AKAD. I SZKÓŁ BIAŁORUSKIEGO NAUKOWEGO WYDZIAŁU.

1841.

Pozwolono drukować pod warunkiem złożenia po wydrukowaniu exemplarzy prawem przepisanych w Komitecie Cenzury. Wilno 1840 roku 13 Pazdziernika.

Cenzor Professor b. Uniwersytetu Wileńskiego
Jan Waszkiewicz.

IV.

JOACHYM Y ANNA. *a*)

Comedia o niepłodności Anny S. z Joachimęm mężem iey ktorych w dziewiędziesiąth lath uraczył P. Bog Potomstwem Blogoslawioną Panną Marią między czorkami Syonskiemi nigdy nieporownaną.

Personae.

1 PROLOGUS.
2 JOACHIMUS.
3 ANNA.
4 SARAN SŁUGA.
5 BASCANIA PUELLA.
6 SARX AULICUS.
7 IZAPHAR BISKUP.
8 KUCHIACH SERVUS.
9 GIZĘRA JUDĘUS.
10 HOTZER JUDĘUS.
11 SMOIL JUDĘUS.
12 BARDEY PASTOR 1.
13 MISGOLA PASTOR 2.
14 DIGUTRY PASTOR. 3.
15 ANGELUS.
16 EPILOGUS.

Finis.

---

a) Ten hiero-dramat, a po prostu mówiąc dialog, wyjmujem z rękopismu XVI wieku, należącego do Biblioteki Horodeckiej JW. Urbanowskiego. Nie wątpim, że jako pierwszy tego rodzaju pomnik w całości drukowany, powinien z wielu względów zająć czytelników naszych. Ci którzy tylko zabawki szukają, mogą ciekawy ten zabytek pominąć. *P. R.*

Prologus.

Rzeć którą teras na thym placzu zaczynamy
Ac nic owszem niegodną osob wasych znamy
Prosim o trochę czaszu byście iey słuchali
A pilność iesli będzie Personąm przyznali
Historyą przykładną godna iest pamięci
Ktorą po wszystkiem świecie dzien dzisieyszy święci
Joachim, także Anna, ludzie świątobliwi
We wszystkich sprawach swoich P. Bogu mili
Ci przesz lath kilka dziesiąth żyli w niepłodnosci
Jednakze przestrzegali we wszystkim czystości
Gdy był dzień poswiączania kościoła Panskiego
Joachim chciał też błagać P. Boga swego
A gdy przyszedł z offiarą, Biskup niechciał przyiąć
Dla niepłodu wijklęthym bydz go pokazuiąc
Tak będąc zawstydzony Joachim cznotliwy
W puste miescia się udał bardzo żałosliwy
Gdzie tam mieszkał s pasterzami swy Bogomyślności
Dotąd aż go wysłuchał Pan Bog z wysokości
Tam mu Angioł obiawił iż Anna w starości
Zrodzic miała czorkę bardzo wielki zaczności
Lecz nieludzkim sposobem tak odemnie wiedzieć
Bog ją od wieku przeyczał to odemnie miejcie
Więc na znak taki prawdy Angioł do kościoła
Kazał Joachimowi gdzie Anna wesoła
Tam ze była, za co wielkie offiary oddali
Panu Bogu za dobrodziejstwa dziękowali
Historyą przykładną WM. obączycie
Jeśli oczu i uszu pilno przyłożycie.

ACTUS I.

Joachym y Anna.

JOACHYM.

Bądź chwała tobie Panie Boże dobrotliwy
Ciebie chwalić powinien każdy człowiek żywy
Bądź w częściu, bądź w niescęściu wszystkie twe wyroki
Trwać muszą póko jeno świat stoi szeroki
Nie wiem Panie co sobie we mnie upatrujesz
Nie wiem co mi takiego czynić roskazujesz
Dziewiędziesiąth lath temu prawie od młodości
Spodziewam się potomstwa od ciebie w starości
Wiem że się żaden rozum z tego nie wybłądzi
Jako możność twa Panie wszystko dziwnie rządzi
I co więc niepodobna w myśli ludzki bywa
Zawsze pan możnością swą to ludziom odkrywa
Zawsze to pokazuje, jakowych jusz z rzeczy
Nigdy się niespodziewa miec rozum człowieczy
Będę się pilno starał w swojej szędziwości
Abym nic nie wykroczył w pański życzliwości
Nie tylko sam, lecz żonę wszystką czelać swoje
Będę uczył wysławiać Panie imie twoje
Fraska wszystko na świecie, fraską są klinothy
Kiedy kto w sobie nie ma bogomyślny cnoty
Żyć na świecie przystojnie to iest naprzednieysza
I do zbawienia droga tu jest najpewniejsza
Anno przystąp sam bliży, a słuchaj spilnością
To co będę powiadal z wielką uprzymoscią
Przymuy do sercza swego bo zeznać musiemy
Że na nasz Bog nie łaskaw tak iście tuszemy.

ANNA *mówi.*

Wszystkie ruszenia stop swych pilniem przestrzegała
Abym się Bogu memu we wszystkim udała
I tobie małżonku móy, wszystkie powolnośći
Zawszem ia oddawała prawie od młodosci.

JOACHIM

Wierze mi Anno, piękna iest sława mężowi
Kiedy kto dobrze cnego co małżoncze mówi
Nikt oczu nie zapłusnie, y miedzy rownemi
Sobie smiele usiędzie s ludzmi podciwemi.

ANNA.

Tak iest starusku dla Boga czosz iest takiego
Co wzdy przypadło na cie tak frasobliwego
I prze sęn nie wiem czemusz się tak często porywał
Czegosz iako żywo nigdy nie czyniwał
Niewiem co by to było dobrze nie szaleię
Misląc o tym aż sercze ledwo nie omdleie. *a*)

JOACHYM.

Żebym się miał frasować, mówisz nie do rzeczy
Niepłodność nasza Anno, ta zawsze na pieczy
Gdzie się człowiek obróci, palcem ukazują
Wejże ich jakoć idą, jak chcą tak szacują
Ni mnie z ludźmi zasiadać, ni do żadnej rady
Przystąpić, a kiedyby chciał człek do biesiady
Dopieroż mowy ludzkie dziwnie się tam sieją,
Już nie wiem jaką serce podeprzeć nadzieją.
Boże mój usłysz prośby, a przyjmij te słowa
Niech sobie w tém nie tęskni biedna moja głowa

---

a) Dotąd pisownia rękopismu, odtąd zastąpim ją zwyczajną, gdy kopia bardzo błędna.

Niech pośmiewiskiem nie będę u złego narodu,
Który odnosić muszę dla swego niepłodu.

ANNA.

Cóż to prze Bog gadacie. Pewnam jest na wieki
Że nas Bóg nieopuści z swéj świętéj opieki.

JOACHYM.

Pewżenem tego Anno ale przyrodzenie
Z trudna zwykło więc znosić pańskie roskazanie.

ANNA.

Trudna to rzec na świecie kiedy Bóg nie raczy
By się po woli wiodło żaden nie obaczy.
Dziwne są sądy pańskie, nie chcę się nie pytać,
Raczéj się twojéj woli Boże będę pytać,
Bo wie że żaden rozum z tego niewybłądzi,
Jako Bóg w swéj możności wszystko dziwnie rządzi
Chociajże tak mieszkamy z niepłodu w żałości
A co wiedzieć, co Pan Bog może uczynić w starości,
Abram pewną swą nadzieję w Bogu pokładał
Przeto też w starości potomka oglądał
Elliasza z Anną ci przez czas niemały
W żałości dla niepłodu w spolecznie mieszkali
Aż dopiero nie rychło dziedzic ulubiony
Urodził się i dostał kapłańskiej korony
Także i ty staranie obróć swe do tego
Abyś ufność miał w Panu do żywota swego
Co jeśliże usłuchasz życzliwéj méj mowy
Może od Bog być jeszcze i potomek nowy.

JOACHYM.

Prawdę mówiąc przychodzi odnosić człowieku
Wielki wstyd, Anno już w takowym wieku

To jesteście na świecie sobie poczytawam
Komu da Bog potomstwo szczęściem być przyznawam
Bo mieć majętności dość, a nie mieć zaś dzieci
Coż wiedzieć kędy się to po śmierci rozleci?
Ale kto ma zaś dziatki, cwiczy je jak trzeba
Rychłéj tacy rodzice dosięgają nieba
Bo kto szczęśliwego co dostąpić może
Co dziateczki ucieszne, ty sam wiesz mój Boże
Takowym się najwięcéj frasować nie trzeba
Bo już pewien dla kogo ma nabywać chleba
Ale my majętności komu zostawiemy?
Nieprzyjaciół snać swoich pociech nabawiemy.

ANNA.

Jużbym się snać i zagrześć pod ziemię wolała
Niźlibym słuchać takich słow od ciebie miała
Tak ci, kłopoty w domu, człowiek podjąć musi
O niego się nieszczęście z każdéj strony kusi.
Zgoła zewsząd frasunek, na człowieka leci
Bądź dla jakich trudności, albo więc dla dzieci
Przetoż się o mój drogi proszę z inszéj strony
Ufaj Bogu niebędziesz nigdy opuszczony
A bądź mąż mężem, na przypadki wszelakie
To grunt miec jedną myśl zawsze i serce jednakie
Ufam ja Bogu swemu że takie kłopoty
Rychło on sam przemieni w radość i wiek złoty.

JOACHYM.

Dziejże się wola Boża, a ja dzięki jemu
Będę zawsze oddawał jako Bogu swemu.

ANNA.

To najlepsza staruszku, da Bóg się nawrócą
Takie czasy które nam tęsknicy ukrócą.

JOACHYM.

Ukrócą ale wtenczas gdy w grobie ulegę.

ANNA.

O nic z tego? pierwéj ja twą głowę zalegę
Coż temu rzec? Więc tam że już za jedną drugą
Zostawiemy: żałości troskę z duszy srogą.

ACTUS II.

Joachym, Saran sługa, **Anna Bascania** dziewka, **Sarx** dworzanin.

JAOCHYM.

Prawdę znając, wielka to miec sługę dobrego
Jako ja w domu swym mam od czasu dawnego
A kto go sobie jeszcze po myśli wyprawi
Wielką roskosz a pokój, iści w domu sprawi
A kiedy jeszcze trafi ktemu na wiernego,
Jakom ja dostał sługi młodzieńcu dobrego.
Wierzcież mi siła już tam dostaje w tym domu
Swiadomiście nietrzeba powiadać nikomu
Bo co proszę na świecie może być gorszego
Jeno gdy kto ma w domu sługę niewiernego
Patrz i w ten kat i w drugi jest wszystko spełna
Bo jaki bywa baran taka na nim wełna
Takož we złym człowieku też złe obyczaje
A zawždy mu co na złe rozumu dostaje
A no ludzie wiele kroć doświadczyli tego
Že się trudno jest ustrzedz łotra domowego
Aleć już ono ku mnie jeden sługa kroczy
Patrzcie skoro zawołam jako prędko skoczy
Slugo mój wierny słuchaj: dzisiaj mojém zdaniem
Za twe cnotliwe sprawy uczynię cię panem.

Jednak z kądeś powiedz mi, któregoś narodu
Albo też któremu tam służycie Bogu.
Bo więcej zawżdy każdy myśli o swym rodzie
A stara się żeby był zawżdy na świebodzie.

SARAN *mówi.*

Wieleby o tém mówić, mój Panie łaskawy
Jakiego Boga mamy i jakie jego sprawy
Co stworzył niebo ziemię, tegoż my chwalemy
Bo jest Bóg nad Bogi o tém pewnie wiemy
A z rodum Chaldejskiego, cnotliwego domu
O swoich ja przygodach niepowiem nikomu
Bo snać kto słuchając chciałby z tego szydzić
A ja bym się za swą krew, i sam musiał wstydzić.

JOACHYM

Niechcę się ja nic pytać o twojej przygodzie,
To mi miło iż dobrze mówisz o swym rodzie,
Wyznawasz też poćciwość na wszem domu swego,
Ja nie tuszę zaiste nic o tobie złego.
Otoż ci już oddawam klucze od wszystkiego
Bądźże dobrym szafarzem proszę dobra mego,
A poznam li cię wiernym w tych posługach twoich
Iście, łacno nagrodzisz przesłych przygód swoich.

SARAN.

Dali Bóg tą mój panie wkrótce się objawi
Że mój Bóg w którym dufam nade mną to sprawi,
Choć rządu nic dostanie mnie w mojéj młodości
Żec zdarzy Bóg nie zejdzie bynamniéj wierności
A ty jako mądry Pan, mnie przepuścić raczysz
Gdy z prostoty, nie z chuci, co ku mnie obaczysz.
Bo snać i Bóg co nigdy w swych sprawach nie błądzi
Ten więcéj złośliwą myśl niż uczynki sądzi.

JOACHYM.

Choć cię baczę w młodości, jednak znam bacznego
Miejże proszę staranie koło domu mego
Dziś u nas zaczną święta, już się otwierają
Do Hieruzalem wszyscy tam się więc schadzają
Ale osobliwie płeć męzka, a obfite
Tam więc ofiary czynią swoje znamienite,
Spieszcie za mną jedni pilno w drogę: a wy
Tu zostaniecie domowe odprawujcie sprawy

Studzy mają mówić. Bardzo dobrze.

JOACHYM.

Dobranoc miejcie wszyscy.

SARAN.

Boże z pociechami.
Byście się nawrócili w zdrowiu do nas sami.

ANNA.

Słyszycie a Pana gdzieście tam baczyli?

SARAN.

W drogechmy go dopiero wyprowadzili.

ANNA.

Grzeszna niewiem co mi przydzie czynić
Nikogo tylko was muszę w tym już winić,
Żeście wypuścili tak z domu samego
Bym wiedziała gdzie? szłabym tam do niego.

SARAN.

Szedł do Hierusalem, mieniąc uroczyste
Bydż święto gdzie ofiary czyste.
Przez kapłana miał oddać chwalebnym zwyczajem
A to nic nie mieszkając my też idziem za nim.

ANNA.

Bieżcie rychlej dziateczki mnie się serce trwoży,
Strzeż Boże od nieszczęścia. Coś mi pewnie wroży.

BASCANIA *puella.*

Próżno łzy moja Pani wylewasz obfite
Nocy niespane trawisz i dni frasowite
Proszę niechaj się ten żal w tobie trochę skróci
Rychłoć go P. Bóg ujrzysz w pociechę obróci.

ANNA.

Ach moja miła dziewko, moje miłe dziecię
Kogo co boli zgoła chowa w sercu, wiecie.
I że ja mam swego małżonka starego
Jakoż tedy tęskno nie ma być przez niego

BASCANIA.

Bóg się nim opiekuje i ten go ma w straży
Tenże go ze wszystkich, ufam przygód wyważy.

ANNA

Boże daj to bychmy go oglądali zdrowi
Ano kto? już dawno niewiem na co łowi
Płaci to on naśmiewca? po postawie go znać.

SARX.

Jać to gospodze, jedno niechce wam przeszkadzać.

BASCANIA.

Aty co tu masz działać? przyszedłeś szpaczkować
Znamy cię pędziwiatrze, wszystko chcesz biancować.

SARX.

Ja wam nie przeszkodzę, bo mam dosyć swego
Kłopotu, jeszcze we łbie, nic mi do cudzego.

BASCANIA.

A czegoż się wywiadasz, nieprzyjdzieć nic z tego,
Lepiej byś oto patrzył, jeśli masz co swego.

SARX.

Widzę hardą postawę, by o świat niedbała,
Chodzi jakoby wszystkim rozkazować miała.

BASCANIA

Wszak ja mówię że ty z nas masz wybierać wzory
Nie twoja rzecz proszę cię szacować ubiory.

SARX.

Być mi się bo godziło, ni twój z pisma doktor
Ślubuję, wyliczyłbym ten wasz różny ubior.

BASCANIA.

Mój duszko to dla ciebie mam się świata odrzec
Ani jeść, ani pić, chędogo się oblec.

SARX.

O niebogo niebogo.
Śmierć ta koniec wszystkiego
Więc i czas odmienności, tysiąc z sobą wodzi
Z których tysiąc frasunków na człeka przychodzi.
A za niewiesz jaki sposob tego to żywota?
Kędy roskosz przebywa tam pełno kłopota.
Bo te krotofile doczesne roskoszy
Nie obaczym jako czas tak prędko rozpłoszy.

BASCANIA.

Cóż to gadasz? a Saba jako się ubrała
Gdy ono Salomona witała.
Albo Hester jaka była
Kiedy żydy wyzwoliła
Albo Judith co czyniła
Gdy Holoferna zabiła.
Nuż Dido, nuż Semiramis
Podobno to sam lepiéj wiesz.

Jako to światem toczyły
I jako pismo króciły
Jakie kształty, jakie stroje,
Więcej niż dziś, tyle dwoje.
A tak niemasz tu co ganić
Wierzęć każde stroje za nic,
Mężczyzna i białogłowa
Kiedy chodzi jako sowa.
Ale gdy się na kokoszy
Przydawa jakoś roskoszy.

SARX.

Wejże jakoć łbem ruszyła
Jakoć pisma wyliczyła.
To grunt miła, ubrać się w poczciwe sprawy,
Cnota stan dobry, nadewszystko prawy.
Niewielkie szczęście nabyć srebra, złota,
Wszystko to za nic stoi, gdy z dziurami cnota.
Która na wszem wszystek świat, nadobnie chędoży
A każdemu na świecie wielką sławę mnoży.

BASCANIA.

Już ja widzę (..........) a dymem
Już by lepiej czas zostać dudku Bernardinem.

SARX.

To prawda, nie mieszkając wstąpię w zakon pański
Będę przystojnie chował ten urząd kapłański.

BASCANIA.

Ho pewniśmy! już się ty na ten stan poświęcisz,
Nie jednego ty jeszcze na świecie wykręcisz.
Dotąd ty jeszcze będziesz tym światem dudkował
Aż byś co szalbierstwem swym na kim wymachlował.

Na dwa kąsy to tobie naśmiać się z każdego
A też, żadnej z nas nie rzeczesz słowa dobrego.

SARX.

Już nie zwiedziesz pokuso, wszakem już probował
Co świat umie, do śmierci nie będę żałował.
Gdzie jest moja kapica, ja już więcej z wami
Nieprzestanę, żegnam was i z delicyami.

BASCANIA.

Nie żartuj, oto lepiej dogadzaj młodości
A trefnemi żartami zabawiajmy gości.

SARX.

Już wędruj a niegadaj. Nie tam kędy chcemy
Ale gdzie nas wiatry niosą tam płynąć musiemy,
Niechciałaś zbliska, więc zdaleka bądź łaskawa.

BASCANIA.

Alboś fantastyk jaki, dziwnaś ty postawa.
Wolno się i na błazna młodemu bierzmować.
Wolno i nim być wiecznie, wolno dokazować
By Gąska — *a*) Byś chciał z nogami do nieba
Za takową rozprawę szkodać już i chleba.

ACTUS III.

Izaphar. Gizera. Kukiach. Joachym.

IZAPHAR.

Zdarz Bóg dziateczki moje, wy na mnie czekacie
Kiedyż dawno, i tęskność w sercach waszych macie.

GIZERA.

Już dawno ojcze miły tu na was czekamy
Którzyśmy do Kościoła przyśli z ofiarami.

---

a) *Gąska* błazen, któremu Kochanowski zostawił nagrobek w swych Fraszkach. To pokazuje kiedy pisano

IZAPHAR.

Bardzo dobrze, a juże wszystko zgotowano?

GIZERA.

Już wszystko jako trzeba jest nagotowano.

IZAPHAR.

Nie dziwujcie nam starym, ten obyczaj mamy,
Byśmy chcieli narychléj, zawsze omieszkamy.

GIZERA.

Boże uchowaj, nam starych usłuchać przysłusza,
I owszem niechaj się twa miłość nie obrusza
Tym, żeśmy cię z pokoju twojego ruszyli
I niewczasów podobno wielkich nabawili.

IZAPHAR.

Bynajmniéj nic. Idźcie równym obyczajem
Tak ci być zawsze musi między nami wzajem
Nam jako starym słuchać, wam tu rozkazować
Cobyście mieli czynić, jako się sprawować.
Starzy chociaj nie duży, ale rozum mają,
I młodym ludziom wielki przykład z siebie dają.
Młodzi za się mocni są, ci mężnie wojują
Ale w ten czas kiedy im starzy rozkazują.

GIZERA.

Tak jest zacność i cnotę wszyscy społem znamy,
Która jest napodciwsza między wszystkie stany,
Co cnota, co przystojność rozeznać umiecie
A swe sprawy powinne właśnie rozumiecie
Nikomu czci ni sławy nic nie uwłaczacie,
Każdemu co należy właśnie przywłaszczacie.
O panie, dajże zawżdy nam z takiemi bywać,
A nabożnych przykładów też z wami zażywać.

IZAPHAR.

Chwalę cię w tym cny mężu, to zguba wszystkiego
Kiedy kto nie pilnuje powolania swego,
Ale się w cudzy wtrąca mając swego dosyć
Urzędu, chce jednak cudze brzemię nosić.
A nieborak nie widzi co się doma dzieje
Że się z niego do zdechu drugi sąmsiad śmieje,
Nie bądźże potym bracie takiéj omylności
Raczéj hamuj jeśli masz takie namiętności,
Obrałeś sobie żywot poczciwy a mierny
Żadnemu nie szkodliwy, 'spokojny a wierny.
Żyjże w powołaniu swym jako w pańskim stadzie
Nie myśląc nic o fałszu, o bliźniego zdradzie
Żywności swéj na świecie podciwie nabywaj
A ony słowa pańskie na baczności miewaj.
Iż on rzekł nieopuści ni na czym wiernego
A chojnie chce rozmnażać każde dobro jego
Używajże też miernie jeślić co Pan Bóg dał
Abyś i bliźniemu snać gdzie mógł tym pomagał.
Nieobmawiaj, nieszacuj, stanu wszelakiego
Jeśli podług twéj myśli chcesz mieć co dobrego
Tak, że jeślibyś godzien rzeczy pospolitéj
I tu byś wiecznie użył zapłaty obfitéj.
Uczyń gwałt przyrodzeniu, widzisz żeć wojuje,
A rozlicznie z tym światem jak z nami kugluje
A nie daj się zwodzić w żadne marne sprawy
Żyj sobie tak podciwie jako człowiek prawy.

GIZERA.

Będę się starał ojcze co jest wola twoja,
Do tego się koniecznie skłania dusza moja.

IZAPHAR.

Kto się tak zachowywa jak komu przystoi
Pięknemi ten swą cnotę iście wzory stroi.
Ale już nam czas przyszedł do ofiarowania.
Nieście tam do ołtarza jakiego barana.
Wino macie gotowe? sól, mąka niech będzie.

KUKIACH.

Już wszystko zgotowano jako trzebą wszędzie.

IZAPHAR.

Chwała Bogu żeście tak na wszystko gotowi
Idźmyż tedy wszyscy społem ku ołtarzowi.

JOACHYM.

A Joachym sługa twój pójdzie panie z tobą,

IZAPHAR.

Proszę nieczyńcie tego, niechcę was mieć z sobą.

JOACHYM.

Proszę Kapłanie, niechaj będę wzgardzony

IZAPHAR.

Inaczéj być nie może, jużeś osądzony.

JOACHYM.

Wżdy niechaj dziś, aby tę ofiarę odprawię.

IZAPHAR.

Joachymie ja nieprzypuszczam cię ku téj naszéj sprawie,
Jawne przeklęctwo pańskie na sobie nosicie,
Próżno się tu z drugiemi do ofiar znosicie,
Weź tam swego barana i idź precz z kościoła,
Bo cię każę wyrzucić powiadam to zgoła.
Niepłodność wasza dawno między ludźmi słynie,
A kto żyw przez Zakonu, bez Zakonu zginie.

JOACHYM.

Zakonu ja przestrzegam służąc Panu Bogu.
I strzegę się ustawnie każdego nałogu.

IZAPHAR.

Cóż potém, znać nie łaskę Pana Boga twego,
Któryć nie dał potomstwa dla twego dobrego,
Nie dał ci starcze patrzeć na twe wdzięczne dziatki,
Któreéby przed oczyma stały jako kwiatki,
Najpewniejsze w Zakonie to błogosławieństwo,
A kto więc dziatek nie ma szczére to przekleństwo.

JOACHYM.

A kto wie jeszcze jeśli pan w téj mojéj starości
Nie uczyni poczesnéj jakiéj odmienności.

IZAPHAR.

Wiem że jest Bóg na niebie, możny, sprawiedliwy
Lecz dziw że nas tak długo z milosierdzia żywi.
A ono głosy w niebo o pomstę wołają,
Gdyż żadnego ratunku w swéj nędzy nie mają.
Uciśnion wszędy nędznik dziwnie od możnego
A nie ma zkądby podparł upadku swojego.
Baczemy to na oko czego doznawamy
Jakie niepokoje tu między sobą mamy.
Poddani panom swoim władzy już ujmują,
Panowie zaś poddanym z hańbą rozkazują;
Nie masz zgody na świecie nie masz ni miłości
Zewsząd nieprzyjaciół dość, bo się kurzą złości.
Żyjemy tu na świecie niby jakie bydło
A też już nabożeństwu ugorywa skrzydło.
Nie będzieli poprawy, niech się każdy lęka
Bo już ofiara pańska dawno z bluznierstw stęka.

Lecz próżno o tém mówić, kto wie? a to i ty,
Co wiedzieć jaki tam masz grzech w sobie zakryty.

JOACHYM.

W starości méj strzegę się nie daj tego Boże
Żaden cnotliwy wiem to, źle upaść nie może.

IZAPHAR,

Trudno bywa rozeznać z téj świętéj postawy
By tam kiedy musiał być zawżdy umysł prawy.

JOACHYM.

Wiem, postawa zakrytość serca okazuje,
A trudno twarzą zakryć co serce sprawuje.

IZAPHAR.

Toć prawda że czasem bywa umysł prawy,
Ale tu między ludźmi trzeba inszéj sprawy,
Już odemnie precz odejdź, polecam cię Bogu
A my podźmy ofiarę czynić Panu Bogu.

ACTUS IIII.

Izaphar, Hotzer, Joachym, Smoil.

(Tu żydowskie sztuki mają bydź wyrażone, jako najgrzeczniéj, i śpiewać mają.)
Potym Biskup zacznie mówić.

IZAPHAR.

Boże mój od którego wszelkie dobro płynie
Którego imie szczerém miłosierdziem słynie,
Dobroci nieprzebrana, skarbnico litości,
I cóż ci mamy oddać za swe wszeteczności,
Czémże cię będziem błagać o Stwórco wszystkiego
Bo nad cię w Izraelu nie masz nic droższego,

Tyś dał przykazanie swe, usilnieś pracował,
Ziściłeś nam wszystkiego kiedyś obiecował,
Przodkom naszym na puszczy łaskęś pokazował,
I z Egyptu nas wywiodł, wolnością darował
Tyś wszędzie strzegł żebyśmy marnie nie zginęli,
I z morza Czerwonego dziwnie wypłynęli,
O! jakoż ci Panie nasz już dziękować mamy,
Wielkiegoś imienia Pan, tak cię wyznawamy
A gdyż inszej ofiary na świecie nie mamy
Tą ofiarą naświętszą imie twe błagamy
A przytem się wszyscy wcale oddawamy
Czyń z nami co ty raczysz w tém się oświadczamy
Byś nam i zginąć kazał dla ciebie samego
Nie będzie nam nic ciężko dla Pana naszego
Zmiłujże się proszę cię nad tą trzodą swoją
Broń jéj, boć ona twą jest, pod obroną twoją
Uchowaj jéj od grzechu i gniewu twojego
A domieść jéj radości królestwa wiecznego.
(Tu kadzidło, palić, kurzyć, barany niech wrzeszczą.
Żydowie Amin Amin niechaj krzyczą.)

IZAPHAR.

Już w pański czas do domów swych się rozejdziecie
Proszę że tak nie rychło za złe mi nie miejcie.

HOTZER.

Myśmy powinni słuchać by Boga samego
Gdyż kapłani sami są posłani od niego
Boże chowaj pogardzać, owszem zwierzchność jego
Czcić winniśmy, jako posła od najwyższego.

IZAPHAR.

Idźcież w dobrą godzinę, mam co czynić z sobą
Daléj się już nie mogę tu zabawiać z tobą.

JOACHYM.

Szczęśliwyście wy ludzie, szczęśliwy człek taki
Że na was Pan Bóg łaskaw znaczne to są znaki
Z różnych stron zeszliśmy się do miejsca świętego
A przeciem ja nieodniósł szczęścia takowego
Jakoście wy odnieśli. Szedłem od ofiary
Lepiéj znać i krwią polać zapalone mary.

SMOIL.

Aza niewiesz Joachymie szczęście kołem toczy,
Jednego wzgórę wzniesie, drugi przez kij skoczy.
Także też kiedy człowiek przetrwa swe przygody
Odmienia się w pociechę frasunek on srogi.
Także i ty jedno trwaj mocnie w twéj stałości
Ujrzysz że się odmienią te twe przypadłości
I zacniejszym możesz być, potym tu na świecie
Niech cię to nic nie rusza, choć cię kłopot gniecie
Imie twe napotém zawsze w sławie będzie,
Bo więc stała uprzejmość wsławi się wszędzie.

JOACHYM.

O mój miły sąsiedzie, wierz mi żeć się miesza
Myśl moja w wątpliwościach iście się zawiesza
Cobym czynić miał, nie wiem. Już i myśl i ciało
I dobre mienie zginie i rozumu mało.

SMOIL.

Cóż to mówisz proszę cię? azaż pisma mało
Mamy o tém co się kiedy więc z dobremi działo
Joba P. Bóg doświadczał w uprzejméj stałości
Teraz bierzem wzór wszyscy z jego przykładności
Tobiasza jaskółka kiedy oślepiła
Chciał aby się moc Boża nad nim objawiła,

Aby z niego pociechę potém drudzy brali
Iż się ci nie mylili co Panu dufali.
Także też i Jonasza kazał w morze wrzucić
Który przed jego wolą chciał w cudzy kraj ucicc.
Aby potém i drudzy bezpieczni nie byli
Tego się świętéj woli nic nieprzeciwili.
Także i ty będzieszli w woli pańskiéj chodził
Pan ze wzystką pociechą będzie na cię godził.

JOACHYM.

Dziejże się wolą Bożą; bo z tą naszą wolą
Mocnie się przyrodzenie ciągnie na swawolą.
Com umyślił to sprawię, pójdą w inszą drogę
Aza Pan uspokoi w sercu moję trwogę.

SMOIL.

Nie wiem gdzie indziéj masz iść? chyba k domu swemu
Tam będziesz przewodnikiem sam sumieniu swemu.

JOACHYM.

Nie pójdę ja do domu, nazad się nie wrócę,
Ale się w inszą stronę do sług swych obrócę.

SMOIL.

A kędyż to, proszę cię, byś nie wpadł gdzie w sidło?

JOACHYM.

Do Pasterzów swych pójdę kędy pasą bydło.

SMOIL.

Niebezpieczno samemu skłania się ku nocy.

JOACHYM.

Ufam doda mi Pan Bóg swéj świętéj pomocy.

SMOIL.

A żona twoja Anna z kim w domu została?

JOACHYM.

Kiedym tu szedł bynajmniej o tém niewie[illegible]iała.

SMOIL.

Toć w niemałéj dla ciebie została załości,

JOACHYM.

Trzymam o niéj że będzie trwała w swéj stałości
Kto się dzierży cnéj cnoty wiary a czystości
Ten zawżdy pewnie chodzi w pańskiéj opatrzności.

SMOIL.

Niechcecie już zabawiać idźże prostą drogą.

JOACHYM.

Więc ja pójdę proście tu za mnie Pana Boga
Żebychmy się z pociechą zdrowo oglądali
A łaskę Pana Boga naszego uznali.

SMOIL.

Boże daj to, dobra noc

JOACHYM.

Dobra noc WM.
Ja już muszę tak zostać w serdecznéj żałości.

ACTUS V.

Bardéj. Mizgoła, Digudéj, Joachym, Cosmus, Anniol, Anna, Bascania.

BARDÉJ.

Héj Panowie słuchajcie ktoż tam z owéj strony
Dybie na czas do owiec, przez kilka zagony.

MIZGOŁA.

Któżby tu taki miał przyjść do nas nieświadomy.

BARDEJ.

Już ci tak jest niedarmo idzie tu w te strony.

DIGUDEJ.

Kataż wołasz lepiejbyś co rychlej tam bieżał
I zastąpił mu zwłaszcza żeby nie ubieżał.

MIZGOŁA.

O zły duchu trafisz tu wnet do nas na gody
Nie tu zbierają w polu przy owcach jagody.

DIGUDEJ.

Ktości świadomy baczę, bo rączo skoczyli
Parobcy i za nogi wnet go obłapili,
Naszci gospodarz idzie, ten jest już go znamy
Niedarmo tu on przyszedł cóś nowego mamy,
Witajcie panie miły, twej miłości radzi
Cóś dobrego niesiecie do swojej czeladzi.

JOACHYM.

Wszystko dobre dziateczki muszę też przewiedzieć
Co się na polu dzieje, a nie doma siedzieć.

BARDEJ.

Bardzo dobrze jakośmy obaczyli okiem
Że ktoś idzie zarazem bieżeliśmy wskokiem
Nie mieliśmy, kto inny po głowie, po ręce
Wziąłby był sobie, umiałby co mówić o męce;

JOACHYM.

Chwalę was dziateczki me że tak moje rzeczy
Zawsze pilno strzeżecie i macie na pieczy.
Jako zaś z drugiej strony jest zguba wszystkiego
Gdy sługa nie pilnuje powołania swego.
Na oko wszystko czyni, zda się wrzkomo pilny
Przy panu, gdy odejdzie, aż on omylny.

BARDEJ.

Otoć prawda że drudzy o cnotę niedbają.

JOACHYM.

Wszak się też tacy wszyscy po świecie tułają
Każdy im to zadawa, byś ty co dobrego
Służyłbyś ty człowiecze u pana jakiego
On się kręci nieborak, wstyd go w oczy kole
A gdy się wyrwie zatém toć leci gdzie w pole.
Nie masz ci lepiéj jak służyć ludziom, się zachować
A rostropnie pańskiemi dobrami szafować.

MIZGOŁA.

To prawda dawno już tu mój panie stoimy
Musim odeść od lasów, wilka się boimy.
Bo często tu do owiec we dnie się skradają
Jedno że pilnujemy, psi też odganiają.

JOACHYM.

Dla Boga miłe dzieci pilno opatrujcie
Bym szkody nie miał w bydle, dobrze to warujcie.

MIZGOŁA.

O nic ci panie miły. Czas je gnać do wody.

JOACHYM.

Ten czas dziatki żeńcie, a strzeżcie tu szkody.

(*Tu sam sobą chodząc ma mówić*)

Wieczny Boże takeś mnie pokarał biednego
Takeś mnie takiéj hańby obrał być godnego.
Gdzie się mam, zkąd tu jestem, jakie imie, jakim
Będą nazywać ludzie, na miejscu wszelakiém.
Będą mówić i mówią, już go Pan na wieki
Wyrzucił z swéj obrony, wyrzucił z opieki,

Tak o mnie trefne mowy, trefnie zaczynają
Których śmiech urąganie, żalu mi dodają.
Co ja słysząc na poły od żalu umieram.
Jednak przecie nadzieję jakążkolwiek miewam.
Wieczny Boże że wejrzysz, na moją prostotę
I obrócisz ten pośmiech w wielką moją cnotę.
Można li niech będę miał z łaski twojej dziatki
Niech twego dobrodziejstwa będą pewne świątki.
Dziatki komu da Pan Bóg zwłaszcza Chrześciańskie,
Wyroki po rodzicach winni pełnić pańskie.
Ażci więc niewie człowiek jakie dzieci rostą
Drudzy ich zażywają z wielką swoją chłostą.
Kiedy więc marnie słyną za żywota swego
Ach bywa w tém człeku coś załośliwego.
Albo gdy przed oczyma rodziców zmierają,
Wielka tam żałość bywa często doznawają.
Jestli wola twa Panie, za żywota mego
Daj bym jeszcze oglądał potomka miłego.

KUKIACH.

Dla Boga coś się ono w bieli zabłeściło,
Ledwie mi już od strachu serce nie omdlało.

JOACHYM.

Daj pokój Angioł pański ku nam przystępuje
Jakoż baczę coś mówić do nas się gotuje.

ANGIOŁ.

Joachymie jestem tu od Boga posłany,
Dając znać że to dzisiaj dzień jest zawołany
Dzień godny, dzień wesoły, dzień pełen radości,
Któryć Pan Bóg zwiastował iż wielkiej godności
Anna córkę powije, nad którą nie będzie,
W Izraelu, a imie Marja jéj będzie,

Wierz temu moja powieść, pewna a stateczna
Już się ciebie nie puści sława nigdy wieczna.

JOACHYM.

Pobieżę niemieszkając, co rychléj skosztuje,
Nowina wdzięczna pośle, jak cukier smakuje.

ANGIOŁ.

Bież co rychléj, lecz pierwéj wstąpisz do kościoła,
A tam Annę zobaczysz w złotéj bramie zgoła
Któréj się to co tobie powiedziało wszakże,
I znajdziesz nie inaczéj wierzaj mi a wszakże
Za tę nowinę Panu społem podziękujcie,
I w kościele ofiarę wdzięczną ofiarujcie.

JOACHYM.

I owak Boże wieczny tobie dziś dostojnie
Wino i cielce będę ofiarował hojnie.

BASCANIA.

Pani, masz WM. nowinę

ANNA.

Daj Boże, aby dobra.

BASCANIA.

Iście dobrą słynie? Ano Pan idzie wesół

ANNA.

A dla Boga.
Kędyżeście tak byli? a ja tu nieboga,
Oglądam się na ludzi z twarzą zasmuconą
Przecz frasujesz małżonku małżonkę strapioną
Która się zawsze słów twych bez fukania boję.
Abyś mi tę którą znam zawsze miłość twoją
Chciał pokazać? i któraby słusznie już być miała
Jeszczebym to małżonku u ciebie zjednała,

Żebyś się mógł tak wielce jeszcze nie frasować,
Owszem siebie samego we zdrowiu zachować.

JOACHYM.

Nie frasuję się Anno, mowa Angiołowa
Ta mnie dziś pocieszyła lejąc takie słowa,
Że w tém wieku Bóg wieczny już się nas użalił
A potomstwo nam pewne z łaski swéj objawił.
Co, więc i mnie i tobie kazał o tém wiedzieć
Zbieżałem w skok tobie słowa te powiedzieć.
Prawi Anna żona twa, już się przyprawuje
W łaskę pańską: a powie córkać się gotuje.
Co rozumiesz jakie to jest do nas poselstwo,
Będzie godne Dali Bóg też i nasze małżeństwo.

ANNA.

Pewnie już jest bo ręka Boża umocniona
Była z nami zawsze. I już poświęcona
W żywocie mym Marja od Boga przejrzana
Pewnie pierworodnym grzechem nie jest zmazana.
Wszakże coby się na świat żywota podało
Chce aby Bogu służąc w kościele zostało
Ten prawdziwy ślub czynię, o tém szkoda myśléć,
Bym tę pannę gdzie indziej więc miała obrócić.
Bo kto wie? jeśli nie z naszego pokolenia
Messyasz przyjdzie gdyż my z Dawidowego plemienia.

JOACHYM.

Wszystko to być może z zrządzenia Bożego
My panu podziękujmy z daru najświętszego.
Iż nam dzisiaj dzień przyszedł, zdawna oczekany
Wszystek też niechaj będzie w modlitwach chowany,
Bieżcie przynieście dosyć kadzenia, wonności,
Wszystek ten dzień strawiemy w naszej nabożności,

Owiec kilkadziesiąt par, baranów tak wiele,
Będziemy odprawować ofiary w kościele,
Biała płeć i mężczyzna i ktokolwiek żywie,
Ale między innemi panny osobliwie,
Wieńce z białej lilii i z róży gotujcie
A niemi piękną pannę Siońską darujcie,
Która tego jest godna bo żadna nie była,
By się kiedy tak zacna panna urodziła.
Z domu Dawidowego wszystkich zsztychowała,
Których jeno na ten czas na świecie zastała.
Benedicite dziatki wesoło krzyknijcie
Ja też precz już odejdę. WM. pokój miejcie.

Epilogus.

Rzecz która się przed wami na tym placu działa,
Co by w sobie za sprawę potajemną miała
Nie trzeba wiele mówić wszystkoście baczyli,
Jeśliście pilnie na to oczyma patrzyli.
Już was nie będziem bawić, bogobojny gminie
U którego prawdziwa pańska chwała płynie,
Dzień pański dziś szczęśliwie wszyscy odprawiajcie
Jeśli kiedy tedy dziś panu chwałę dajcie.
Historyą przykładną tę miejcie w pamięci,
Którą po wszystkim świecie dzień dzisiejszy święci.
Pomnijcie jako P. Bóg raczył błogosławić
Joachymowi i w łasce przy sobie zostawić,
Widzicie jako to jest rzecz można u Pana,
Gdy kto z zupełną wiarą padnie na kolana.
A dla jego imienia ocz go kolwiek prosi,
Baczym iż każdy taki pociechę odnosi,
Jako ci dwoje ludzi, Joachym i Anna
Z których się narodziła ta przesliczna panna

Marja, gdzie się wam już frasować nie godzi,
Bo wesele serdeczne tego dnia przychodzi.
Dziś nabożnie kadzidła wszyscy zapałajmy,
Wszyscy dziś pięknym kołem wesoło śpiewajmy,
Dziś co łąki Arabskie wonne zioła dają
Niech w święto Anny Ś. z rąk wszystkich pałają,
I z wosku świeca aby przez ten dzień gorzała,
A przy niéj tuż modlitwa przy ołtarzu trwała,
Byśmy przez ten wszystek dzień cną panię chwalili
A niewymównie w sercach swych weseli byli,
A potém z nią społecznie zażyli rozkoszy,
Tam gdzie nigdy zła chwiła, w niebie, nie rozproszy.

AMEN. JEZUS.

Nie taim że ten dialog, najobszerniejszy ze wszystkich zawartych w rękopismie, najmniéj ma wartości, najniedbaléj ułożony, najgorzéj przepisany i wielą śmiesznościami skalany. Jednakże pod względem układu rozwiązuje szczegółowie ciekawe zagadnienie, jak pisano dialogi z przedmio[illegible]w historyi świętéj. Dotąd, o ile wiem, nikt całego takiego hiero-dramatu nie odważył się wydrukować; Juszyński dał tylko wyjątki nic nieznaczące. My, jakkolwiek przekonani o bardzo małéj wartości naszego, wydajem go sądząc, że i ten zabytek wart poznania, choć nie ma w jego układzie najmniejszego talentu, a malutka liczba lepszych wier-

szy, żywcem jest z pobożnych pieśni znakomitszych XVI wieku poetów, skradziona. Bynajmniéj od tego nie lepsze *Misterja* francuzkie, drukowano i przedrukowywano przecie, ceniąc w nich pamiątkę tylko. Mamy nadzieję, że następnie nierównie lepiéj napisanym, w innym rodzaju dialogiem *o Męce Pańskiéj*, także XYI wieku i drugim o *Abrahamie*, przysłużym się czytelnikom naszym. Będą to wszystko materyały do zupełniejszéj historyi dramatu w Polsce, która dotąd zaledwie dotkniętą została. Artykuły P. K. W. Wojcickiego w tym przedmiocie, nie tylko nie wyczerpały wszystkiego, lecz zaledwie ogólny rys nakreśliły. Postacie dramatom polskim XVII wieku właściwe, odpowiadające niegdyś, tym popularnym i ulubionym charakterom teatru włoskiego *Stentarello*, *Pulcinello Cassandrino* i t. d. jakiemi były *Albertus*, *Kantor*, *Klecha* (mianowicie zaś pierwszy niezmiernie przypominając Stentarella); postacie te zaledwie nieśmiało dorywczo narysował P. Wojcicki, zasłużywszy się wszakże wielce, zebraniem wieści rozpierzchłych i o nich, i w ogólności o teatrze i dramacie dawnym polskim. Zostaje teraz i materyały jeszcze gromadzić i z nich wywinąć dzieje teatru popularnego, gminnego w polsce, w dwóch jego oddziałach, w dialogach pobożnych i dialogach satyrycznych. Chociaż mamy pod ręką kilka *Intermediów* dość

ciekawych; dla rozpasanéj ich wszakże, swawolnéj, a dziś nieznosnéj swobody, z jaką się wyrażają (bo były dla gminu przeznaczone, który żąda dosadności we wszystkiém i połową się nie kontentuje) niepodobna nam ich wydrukować. Może też znajdziemy inne jeszcze; nie traćim nadziei. Zbiór dawnych zabytków teatru XVII wieku w polsce, dla historyi nawet obyczajów, dla dziejów wyobrażeń i opinii, byłby dość ważny. Lecz dziś szczątki komedyi, dramatów, dialogów tak są rozrzucone, po tylu rękach, po tylu bibliotekach, że zebrać je w jedno mógłby tylko zupełnie się temu oddając, pracowity szperacz. A ileż to razy wśród téj pracy, przyjść by musiała wątpliwość, czyli się ona na co zdała? Najlepiéj znający potrzeby czasowe dzisiejsze, uledz jéj musi, gdy mu przyjdzie całe arkusze nic nieznaczących paplanin, dla dwóch wierzy, mający jakiś interess, wypisywać. Dodajmy, że pseudo-literaci śmiechem szyderskim, zapytaniami żartobliwemi, zachwieją jeszcze nieraz wiarę w potrzebę takiej pracy. Oni pojmują tylko literaturę łatwą i owoce gotowe; aże nigdy nie pracowali sami, zdaje im się że wszelaka praca, jest tylko dobrowolnie, przez dziwactwo zadaną sobie karą, lub dowodem niepojęcia rzeczy. Aleśmy odeszli daleko od przedmiotu; wracamy do niego życzeniem, aby nasz dialog jakkolwiek innéj wartości

nad swoją dawność niemający, wzbudził chęć poszukiwania lepszych, i ciekawszych. My, z naszéj strony, chociażbyśmy naganieni być mieli, resztę będących w ręku naszym tego rodzaju zabytków, ogłosić postanawiamy, upraszając posiadaczy, już drukowanych, już w rękopismie zostających szczątków dramatów i dialogów polskich, dawnych, aby nam ich udzielić raczyli.

J. I. Kraszewski.